

Bóg nie jest wielki - wrażenia z lektury

Autor tekstu: **Piotr Napierała**



Książka Christophera Hitchensa: „Bóg nie jest wielki” pod wieloma względami podobała mi się jeszcze bardziej niż „Bóg urojony” Dawkinsa. Dawkins — biolog, a więc człowiek o umyśle ścisłym, skupiał się bardziej na tym, jak Bóg mógłby wyglądać, i dlaczego jest tak bardzo nieprawdopodobne, by wyglądał tak jak chcą wierzący, a także na pochodzeniu moralności (dobre memy), natomiast książka Hitchensa, daleko bardziej osobista i humanistyczna w wyrazie, przez co mi jako historykowi bliższa, dotyczy przede wszystkim skutków istnienia religii. Skutki te wynikają z podsycania przez religię ludzkiego solipsyzmu — przekonania, że wszystko kręci się wokół ciebie, że Bóg interesuje się wszystkim co robisz, hodowanie spojrzenia dalekiego od panoramiczno-globalnego, ergo — racjonalnego. Solipsyzm religijny powoduje, że nie pytamy już czemu Jezus postanowił uzdrowić tylko przypadkowo napotkanego ślepcę, a nie uleczył całej ludzkości od ślepoty. Religia hoduje ludzi służalczych (jaki jest sens nieustannego chwalenia kogoś niby wszechmogącego — ojciec J.S.Milla uważał dlatego, że religia obniża standardy moralne) i uczy ich nonsensów,

np., że są miejsca świętsze od innych, i trzeba tam pielgrzymować, lub że trzeba podpalić kościół konkurencji (ateiści, co ciekawe meczetów i synagog nie podpalają).

Hitchens, za Marksem, uważa, że religia otacza ludzki „padół płaczu” nimbem świętości, zamiast rzucić wyzwanie ludzkiej niedoli, a to dlatego, że religia głosi, iż tylko dawne dzieje i wydarzenia są ważne („...jak było na początku...”), co wskazuje raczej, jak pisze Hitchens, że religie wyczerpały już swe siły inspirujące i ważne, a teraz mogą co najwyżej błysnąć humanizmem swych sług takich jak luterański pastor powieszony przez nazistów za niechęć kolaborowania z nimi.

Shakespeare ma, zdaniem Hitchensa daleko większą siłę moralną niż Koran, m.in., dlatego, że powstał w bardziej oświeconych czasach, a kultura anglosaska, także ta powiązana bezpośrednio z protestantyzmem, jest lepszym przewodnikiem duchowym, niż jakakolwiek święta księga starożytności.

Hitchens wymienia bardzo liczne przykłady szkodliwości działań ludzi religijnych. Wymienia tu nie tylko zamachy bombowe, ale i np. próbę zablokowania zniesienia zakazu rozwodów w Irlandii w 1996 roku (przy okazji autor wytknął Matce Teresie, to, że chce pozbawić nadziei katolicki ożenione z pijakami i brutalami, a cieszy się z rozwodu swej przyjaciółki ks. Diany, tj., że jest pobłażliwa tylko wobec bogatych i potężnych).

Religia, według Hitchensa sprzyja eskalacji konfliktów etnicznych, jak np. w Irlandii Płn. (w znanym dowcipie bandziory pytały: „jesteś protestanckim czy katolickim ateistą?” — by wiedzieli czy mają delikwenta pobić, czy nie). Podobnie rzecz się ma z czystkami etniczno-religijnymi w Jugosławii, które tak naprawdę są czysto religijnymi, bowiem jak Chorwat-ateista może udowodnić, że nie jest Serbem, przecież Chorwat, w powszechnym mniemaniu, różni się od Serba tylko religią. Kolejne przykłady to skutki terroru Hamasu w Palestynie, czy bigoteryjny upadek Bagdadu (rzekomo „święcki” Saddam Hussajn używał języka dżihadu). Szczególnym skutkiem niezasłużonego szacunku dla religii może być współczucie dla Chomejniego, a brak jego dla Rushdiego, i to nie tylko ze strony duchownych, ale nawet ateistów, co wskazuje brak szacunku dla prawdy i tendencję do podlizywania się religii. Tu warto wspomnieć Johna Le Carre, który uznał, że Rushdie jest „sam sobie winien”. Kolejne przewinienia religii to: zablokowanie szczepień w Bengalu (mułowie puścili plotkę, że wszczepiają nie lek, lecz środek powodujący impotencję), niechęć do świń (choć to zwierze inteligentne, którego skóra nadaje się do przeszczepów, a inne części ciała do mnóstwa innych przydatnych rzeczy), traktowanie huraganów i innych zjawisk jako karę boską za np. tolerowanie homoseksualizmu.

Swoją drogą warto przypomnieć, że trzęsienie ziemi w Lizbonie w 1755 roku zadziało na wyobraźnię zbiorową zupełnie odwrotnie - jako argument przeciw religii. Katastrofa ta wstrząsnęła ówczesną Europą. Dla Voltaire’a, który napisał: *Poème sur le désastre de Lisbonne* i wielu innych katastrofa znaczyła potwierdzenie słuszności deizmu - tj. przekonania, że bóg nie ingeruje w życie ludzkie, bowiem tylko tak może pozostać dobrym. (Polski przekład Stanisława Staszica nosił tytuł

"Poema o zapadnięciu *Lizbony*", i ukazał się w Polsce w 1779 roku. Red.) Fakt wystąpienia trzęsienia ziemi w Lizbonie i zniszczenia wielu ważnych obiektów sakralnych, właśnie w dzień świąteczny — Wszystkich Świętych - wzbudził wiele zainteresowania kwestiami polityki Kościoła w całej Europie. Z punktu widzenia przeciętnego XVIII-wiecznego katolika, mieszkańca Europy, było to bardzo trudne do zrozumienia, szokujące zrzędzenie nadprzyrodzone. Listopadowa Gazeta de Lisboa pisała, że tragiczny dzień pozostanie na wieki w pamięci tych, którzy przeżyli. Jeśli chodzi o wpływ na umysły europejskie, trzęsienie 1755 roku, porównuje się z holocaustem. W europejskich salonach porównywano mieszkańców „gostyko-orientalnej” Lizbony do Hebrajczyków przekraczających Morze Czerwone. Szwedzki „Mercure” donosił, naginając nieco fakty, o zwaleniu się gmachu Inkwizycji, co uratowało pewnego kalwinistę od stosu. W Hadze ukazała się w 1756 roku praca: *Discours politique sur les avantages que la Portugal pourrait tirer de son malheur*, której autor-anglofob doradzał Portugalii wykorzystanie katastrofę dla unieważnienia sojuszu z Londynem, co nie było zbyt fair, zważywszy na to, że Brytyjczycy przysłali do zniszczonej Lizbony wielką flotę z pieniędzmi i ryżem, mąką warzywami i narzędziami, podczas gdy np. Francja zadowolili się tylko deklaracją typu: „jeśli będziecie czegoś potrzebowali, dajcie znać”. Oczywiście Brytyjczycy nie byli aż takimi altruistami, by przez katastrofę londyńska City splajtowała. Brytyjskie koła arystokratyczne i kupieckie rozmawiały ile kto stracił w English Factory, więc musieli uruchomić jakiś odpowiednik planu Marshalla.

Goethe wspominał, że katastrofa lizbońska wzniciła w Niemczech „demonia strachu”, podważając wiarę wielu osób. Co jednak by było gdyby katastrofa wydarzyła się w inny dzień lub w epoce, w której prym wiodą liberałowie? W zburzonym mieście były spowiednik rodziny królewskiej jezuita o. Malagrida opowiadał wśród tłumów, że nastał czas gniewu boga i skruchy, wzbudzając panikę. By przeciwdziałać tej propagandzie, Pombal postarał się, by każdy wiedział, że fala tsunami uderzyła nawet w Skandynawię i w Nową Anglię (heretyków), oraz w Maroko (muzułmanów), a nie tylko w Lizbonę. A kilku aktywniejszych kaznodziejów dyskretnie wysłano do Anglii. Gdy Malagrida wydał broszurę, oskarżając „grzesznych” Lizbończyków za katastrofę, Sebastião de Carvalho e Melo, kazał interweniować nuncjuszowi, który wysłał Malagridę do Setubal po drugiej stronie Tagu. Trzeba tu zaznaczyć, że sam Pombal również był bardzo pobożny, ale nade wszystko bał się fanatyzmu religijnego. Dopiero 17 listopada (po 2 tygodniach) do miasta powrócił kult religijny. W całym mieście słyhać było tego dnia niekończące się miserere i gloria.

Rushdie gościł u Hitchensa w Waszyngtonie, co oznaczało konieczność przestrzegania drobiazgowych przepisów bezpieczeństwa, gospodarz dziwił się dlaczego położenie Rushdiego nie wywołuje więcej współczucia, w końcu jest to człowiek spokojny, który nikogo nie morduje. Mnie osobiście równie frapuje fakt, dlaczego wszyscy potępiają np. spokojnego Holendra, również żyjącego w bunkrze, czyli Geerta Wildersa, a nie tych, którzy wysyłają mu listy z pogroźkami. Zapewne działa tu mem religijny podlizywania się potężnym, bez zwracania uwagi na krzywdę niewinnych. Hitchens zwraca uwagę na unikanie języka religijnego w wydaniach wiadomości i oficjalnych tekstach analityków politycznych. Podobnie stwierdzała Melanie Philips w „Londonistanie”. Ludzie Zachodu mają według niej problem ze zrozumieniem, że religia może być bodźcem do zastosowania przemocy, i np. tłumaczą sobie zamachy jako skutek biedy czy wykluczenia społecznego (kulturowy marksizm), choć np. ci co wysadzali londyńskie autobusy, jak i członkowie „azjatyckich gangów”, nie należą do pariasów.

Za bardzo nieprzyjemną cechę religii zorganizowanych uważa Hitchens żerowanie na niewinności i naiwności dzieci, straszenie ich, zawstydzanie seksualne dorastających nastolatków i potem dorosłych. Pamiętam jak w czasie dyskusji pod jednym z moich artykułów, ktoś pisał o tym, że Kościół zawsze będzie sięgał po owe zawstydzanie, bo to jedyny sposób, by ludzie pozostali w jakiś sposób grzeszni, a Kościół potrzebny.

Religia, zdaniem autora *God is not Great*, objawia też skłonność do wypatrywania i wyczekiwania końca świata, chociaż jej starożytne wizje są dziecinnie niewinne w porównaniu z tym, co się rzeczywiście zdarzy za 5 mld lat, gdy Słońce eksploduje, a nasze oceany wyparują. Religia gardzi życiem doczesnym, więc strach pomyśleć co zrobią fanatyczni generałowie pakistańscy (pamiętam jak Hitchens w dyskusji z Dennettem, Harrisem i Dawkinsem rozmawiał o pomysłe pewnego pakistańskiego „naukowca”, by wykorzystał dżiny jako napęd reaktora), ze swym nuklearnym arsenałem. Religia żeruje też na freudowskim strachu ludzkim przed śmiercią, do niedawna totalnie dominując w życiu społecznym i grożąc śmiercią nieposłusznym. Dopiero Spinoza, Kant („postępuj tak, jakbyś chciał, by twoje zachowanie stało się obowiązującym prawem”) i Laplace pokazali, że religia nie musi być do czegokolwiek potrzebna.

Hitchens wyśmiewa niezdolność religii do racjonalnej obrony swych argumentów i samozadowolenie z absurdalności własnych założeń (Tertuliańskie: „wierzę, ponieważ to absurd” versus Popperowe: „niepodważalna teoria jest kiepską teorią”), przy jednoczesnym heroizmie

przejawianym w siłowym dopasowywaniu wiedzy naukowej do religijnych mitów.

Hitchens wyśmiewa też sztuczki stosowane przez wierzących, by udowodnić ważne naukowe fakty. Samolot zdaniem kreacjonistów miał być jednorazowym tworem, tak jak miał niby nim być nasz świat, podczas gdy, jak pisze Hitchens, taki samolot powstawał i powstaje nadal ewolucyjnie, dzięki pracy całych pokoleń aeronautów i wynalazców, poczynając od braci Mongolfier i ich balonu, tak samo jak samochód powstaje nieprzerwanie od 1769 roku, od- *farrier é vapeur* Nicolasa Josepha Cugnota. Żaden duchowny nie obalił krytyki biblijnych mitów Thomasa Paine'a.

Majmonides cieszył się, że Żydzi zabili Chrystusa („wstrętnego heretyka"), tak więc z chrześcijańskiego punktu widzenia atak na nich ma jakiś sens, ale to tylko podsycza dawne waśnie. W wywiadzie na temat „Pasji" Gibsona, Hitchens zrzucił główną winę na okupantów, czyli Rzymian, polemizując z Melem Gibsonem. Jednocześnie Hitchens żałuje, że tego rodzaju spory mają dziś jakieś znaczenie, i twierdzi, że to bitwa pod Antietam w czasie wojny secesyjnej uczyniła ludzi Zachodu zakładnikami starożytnych judejskich sporów. Lincoln miał uznać to zwycięstwo za dobry moment do emancypacji niewolników, tak by ludzie myśleli, że ta wojna nie jest tylko bezduszną masakrą. (s. 182, 191).

Obroncy religii podsuwają nam fałszywe alternatywy; cytowany przez Hitchensa C.S. Lewis, który uznawał, że albo Jezus był bogiem, albo jego nauki są nic nie warte, co jest bzdurą (nawet Dawkins uważa część jego nauk za przydatne i mądre). Święte księgi można też bardzo różnie interpretować (wnuk Chomejniego, goszczący u Hitchensa, na podstawie wybranego fragmentu stwierdził, że dziadek nie ma racji chcąc władzy religijnej już na tym świecie). Fanatycy jednej religii dostrzegają tylko cudzy fanatyzm, jak ultrachrześcijański rozmówca Hitchensa w Białym Domu, który był ciekaw dlaczego muzułmanie są takimi fanatykami, co autor *God is not great* wziął za oznakę otwartego umysłu i srodcie się pomylił. Gdy Hitchens zauważył, że islam jest jeszcze młodą religią, która musi się „wyszumieć", bo nie jest jeszcze tak pewna siebie jak inne, zaś istnienie jej proroka Mahometa jest lepiej potwierdzone historycznie niż Jezusa, rozmówca wpadł w historyczny gniew, wrzeszcząc, że Jezus znaczy więcej dla milionów, niż Hitchens to sobie wyobraża (s. 131).

Arabowie mieli w myśl różnych teorii historycznych zazdrości Hebrajczykom i chrześcijanom objawienia, i dlatego wymyślili sobie własne, tworząc kompilację starszych mitów i cudów. Wszystkie te cuda dokonywały się, jak zauważał Voltaire (s. 143) w czasach, gdy wszyscy niemal byli niepiśmienni, tak więc odczytany nowoczesny świat powinien pozbyć się dziecięcych mitów wywodzących się z tradycji głównie ustnej, by poczuć się lepiej, tak jak Hitchens, poczuł się lepiej po odrzuceniu dogmatycznego marksizmu (s. 155).

Dalej w *Bóg nie jest wielki*, możemy przeczytać o jarmarcznych początkach religii (kulty cargo, mormoni), o przesadzonych zasługach religii (M. Luther King był bardziej humanistą niż duchownym, a ateista Nehru był w większym stopniu twórcą niepodległości Indii niż fanatyczny hindus Gandhi). Dalej przeczytamy o kwakrach, którzy prawie pogrzebali amerykańską rewolucję, o kalwińskim apartheidzie, o chrześcijańskim rasistowskim południu USA, o strachu Voltaire'a, Gibbona i Bayle'a o własne życie, który kazał im temperować wymowę swoich tekstów pseudo-religijnymi zaklęciami, o kajaniu się Montesquieu za sympatię wobec Spinozy, o zmuszaniu ludzi wierzących do życia w fatalnych warunkach, wskutek potępiania antykoncepcji, o oskarżaniu ludzi żyjących w roku 2010 o zabicie Chrystusa w roku 33, czy też 26 n.e., o uważaniu heretyków za skazanych na piekło — choć Atanazy z Aleksandrii (s. 222) pisał, że tylko ci co świadomie odchodzą od Kościoła - trafiają do piekła, o preferencji hipokryzji od uczciwej niewiary.

Słynny „argument" ludzi religijnych, że totalitaryzmy XX wieku wyrządziły więcej zła niż kiedykolwiek uczyniła religia, Hitchens odpiera dowodząc, że po pierwsze tak stawiając sprawę fanatycy religijni sami przyznają się, że „są tylko trochę lepsi od Hitlera i Stalina", po drugie, że te totalitaryzmy miały religijną oprawę (tak samo zauważył już Bertrand Russell w 1935 r.), oraz, że chrześcijanie jakoś te totalitaryzmy przetrwali, tak jak ateści przetrwali setki lat teokracji gotowych zabić za ateizm.

Swoją książkę Hitchens zakończył wezwaniem do nowego oświecenia, które jest obecnie osiągalne dla każdego i o szukanie podniety duchowej w nieszkodliwej poezji i muzyce, a nie w podstępnej religii, wobec powszechności Internetu i piśmiennictwa. Książka kończy się więc optymistycznie, choć w rozmowie z Dennettem, Harrisem i Dawkinsem, Hitchens wyraził obawę wobec możliwego nieuniknionego zwycięstwa teokracji nad rozsądkiem w walce, która trwa nieprzerwanie odkąd filozoficzny judaizm hellenistyczny został wyparty przez dogmatyczny, który przygotował glebę pod chrześcijaństwo i islam. Hitchens diagnozował wówczas, że ateści i racjoniści zazwyczaj unikają walki z religią (a nawet się jej podlizują), choć walka o prawdę powinna być ich obowiązkiem. Jak sądzę, zapewne winien jest tu postmodernizm, który zaburzył

wiarę Zachodu w postępowanie i rozum.

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 29-09-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2274) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2274>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl